



FUNDACJA ŚWIĘTEGO BARNABY

KRS 0000306549

tel. 343614551, 664978735

www.barnaba.org.pl,

barnaba@barnaba.org.pl

KONTO: 36 1020 1664 0000 3402 0227 7366

Dziękujemy wszystkim darczyńcom i ofiarodawcom,
którzy wspierają naszą działalność na różne sposoby!

TERMINY KOLEJNYCH SPOTKAŃ 2013

Przed nami ostatnie spotkanie przed wakacjami:

- Spotkanie ewangelizacyjno-modlitewne w par. św. Ap. Piotra i Pawła w Częstochowie (dz. Lisiniec) 15.VI sob. godz. 18.00-22.00

Po wakacjach spotkania w archikatedrze oraz w par. św. Ap. Piotra i Pawła w Częstochowie (w Pajęcznie i Gorzkowicach jeszcze nie są ustalone) odbędą się:

- Spotkania ewangelizacyjno-modlitewne dla młodzieży w Archikatedrze Częstochowskiej: 5.X, 9.XI, 7.XII sob. godz. 18.00-24.00
- Spotkania ewangelizacyjno-modlitewne w par. św. Ap. Piotra i Pawła w Częstochowie (dz. Lisiniec) 19.X, 16.XI, 14.XII sob. godz. 18.00-23.00

Zapraszamy także do odwiedzin naszej księgarni internetowej,
w której można znaleźć:



wszystkie książki naszego wydawnictwa

Księgarnia internetowa: www.mamre.pl/sklep

Kontakt ze Wspólnotą

e-mail: mamre@mamre.pl; tel: 34 3628782; www.mamre.pl

Wspólnota Przymierza Rodzin Mamre z siedzibą w Częstochowie

Konto bankowe: 56 1020 1664 0000 3502 0142 5685



www.facebook.com/wspolnotamamre

www.mamre.pl/youtube



INFORMATOR
WSPÓLNOTY PRZYMIERZA RODZIN MAMRE

Czerwiec 2013



„Wiara jako wiara Chrystusowi i wiara w Chrystusa”

„Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?”” (J 11,25-26)

W roku wiary nieustannie przypominamy sobie o tym czym wiara jest, komu mamy wierzyć, w co mamy wierzyć i co wiara nam daje. Przypomnijmy sobie zatem słowa papieża Benedykta XVI z jego kazania wygłoszonego na krakowskich błoniach w trakcie pielgrzymki do Polski, które są obrazowym podsumowaniem tematu spotkań czerwcowych:

„Wiara jest bardzo osobistym aktem człowieka, który realizuje się w dwóch wymiarach. Wierzyć to przede wszystkim znaczy uznać za prawdę to, czego do końca nie ogarnia nasz umysł (wiara Chrystusowi). Trzeba przyjąć to, co Bóg nam objawia o sobie, o nas samych i o otaczającej nas rzeczywistości, także tej niewidzialnej, niepojętej, niewyobrażalnej. Ten akt przyjęcia prawdy objawionej poszerza horyzont naszego poznania i pozwala dotrzeć do tajemnicy, w jakiej zanurzona jest nasza egzystencja. Jednak zgoda na takie ograniczenie możliwości rozumu nie przychodzi łatwo. I tu wiara jawi się w swoim drugim wymiarze: jako zaufanie osobie – nie zwyczajnej osobie, ale Chrystusowi. Ważne jest w co wierzymy, ale jeszcze ważniejsze, komu wierzymy (wiara w Chrystusa).”

W tych dwóch wymiarach wiara winna się nieustannie poszerzać. Poprzez poznanie Chrystusa, pogłębienie relacji przyjaźni z Nim, coraz pełniej winniśmy wierzyć Jemu samemu, wierzyć w to o czym Chrystus do nas mówi poprzez swoje Słowo – Pismo Święte, oraz przez nauczanie Kościoła, które także jest interpretacją prawdy ukazanej nam przez Niego.

Podsumowując nasze rozważania w roku wiary, przed wakacjami chcielibyśmy ukazać świadectwo tego, jak spotkanie z Chrystusem, ofiarowanie mu życia, przyjęcie Go jako swego Pana i zbawiciela może zmienić życie. Jak poprzez swą miłość Chrystus chce mieć nas przy sobie, chce przemienić nasze życie i dać nam łaskę nawrócenia, abyśmy mogli poznać Go – uwierzyć w Niego, a w konsekwencji uwierzyć w prawdę o której nas poucza!
Oto świadectwo Marty:

Lipiec 2009. Mam 24 lata. U Boga zaledwie 1 dzień.

Do wczoraj byłam wyzwoloną dziewczyną, z krwi i kości, lubiącą chwilowe przyjemności. Hedonistką, otwartą właściwie na wszystko z wyjątkiem Kościoła – ach, jak ja tej czarnej mafii nie znośłam! Uwielbiałam grzeszyć, choć nigdy grzechu po imieniu nie nazwałam. Pojęcie

grzechu dla mnie nie istniało, było raczej złudną łapką na szare myszki. Ja do szarych myszek nie należałam. Byłam pozornie szczęśliwa.

W życiu kierowałam się zdrowym rozsądkiem i wartościami, które przekazali mi Rodzice (nie wszystkimi – czasy w końcu się zmieniają). Byłam wiernym orędownikiem praw człowieka. Wolne związki, wolna miłość – każdy ma prawo do wolności i do samostanowienia. Stawiałam prawa ludzkie nad prawami boskimi. Głosiłam wielkie hasła ku wyzwoleniu ludzkości, a sama byłam zniewolona.

I wczoraj właśnie moje misternie ułożone życie, wszystko w co wierzyłam, rozsypało się w tysiące maleńkich szkiełek z moim odbiciem. Każde z nich to składowa mojej przeszłości: moje błędy, grzechy i zranienia – te zadane sobie samej i te wymierzone innym.

„Ideały” legły w gruzach

Jakoś tak się stało, pewnie nie przypadkiem, bo u Pana Boga nie ma przypadków, że trafiłam na rekolekcje prowadzone przez egzorcystę. Poszłam z ciekawości, ale i niemalej wcale przekory. Popychana moją buńczuczną naturą chciałam tym świętoszkom pokazać, gdzie raki zimują.

Z księdzem dyskutowaliśmy intensywnie. Ja częściej zażarcie i z uporem ateistycznego fundamentalisty poruszałam, wydawałoby się, niewygodne dla nich tematy – a to celibat, a to upolitycznienie Kościoła, a to seksualność: „życie w czystości? To dopiero bujda!” „I co z tymi prezerwatywami dla Afryki? Chcecie chronić Waszą wybujałą filozofię kosztem setek tysięcy ludzi?”

I tak atakowałam, a to z prawa, a to z lewa. Ksiądz ze stoickim spokojem i niezwykłą delikatnością, które jeszcze bardziej mnie rozdrażniały, odpowiadał raz za razem. Była wokół niego jakaś aura. Zaciekawiał mnie. Żeby nie powiedzieć: zafascynował. Trafiło do mnie jego nauczanie. Jego słowa cieniuteńką linią prowadziły od zła do dobra. Od ciemności do jasności. Od grzechu do wolności. Nagle zaczęło do mnie docierać, mimo moich niewykalkulowanych uszu, że nie ma odcieni szarości, a relatywizm moralny to kłamstwo. Zaczynał od diabła i zawsze kończył na wielkiej mocy Chrystusa. Zupełnie jakby wyczuł moją strapioną duszę i wiedział o tragedii, która wydarzyła się siedem miesięcy wcześniej w mojej rodzinie. W ciągu zaledwie czterech dni straciliśmy trzech bliskich. Babcia od tamtej pory wciąż była w śpiączce. Cierpiąca, samotna. Jak gdyby zawieszona między dwoma rejestrami. Ten ksiądz i jego nazbyt szczęśliwi pomocnicy (ze Wspólnoty Przymierza Rodzin Mamre) przywieźli ze sobą obraz „Jezu Ufam Tobie” od jakichś sióstr z Rybna, mówili że „omodlony” przez te siostry i że za ich wstawiennictwem można wypraszać wszelkie łaski u Boga. Brzmiało to dla mnie jak gusła – „obraz, który ma moc. Harry Potter lepiej by sobie tego nie wymyślił.” – wyśmiewałam, pukając się w czoło.

Wzięłam jednak ten obraz do domu na noc, żeby sprawdzić, czy ten Pan Bóczek to rzeczywiście taki jest wszechmocny. Chciałam przetestować Pana Boga – ile pychy trzeba mieć w sobie, by się na taki krok zdobyć?! Bóg jednak nawet z bagna potrafi znaleźć wyjście, bo wyszło na to, że piątkowy wieczór zamiast na imprezie spędziłam na modlitwie. Odmówiłam egzorcyzm i prosiłam o uwolnienie mojej babci od cierpienia.

W sobotę już od samego rana nie mogłam się doczekać spotkania z księdzem.

Tego wieczoru była spowiedź, a potem ofiarowaliśmy swoje życie Chrystusowi. Ksiądz powtarzał, że taka deklaracja ma metafizyczne znaczenie. Rzeczywiście, spędziłam kilka godzin w kolejce do modlitwy o uwolnienie nade mną bez zająknięcia – ot metafizyka! Ksiądz wydawał się być lekko zdziwiony, gdy stanęłam w drzwiach zakrystii, gdzie owe modlitwy odprawiano. „Czyżby nie wierzył?” Pomyślałam złośliwie. Opowiedziałam o wydarzeniach ostatnich miesięcy, o tragediach i domniemanych kłótwach. O mojej babci, która wciąż z tego powodu cierpiała. Nie wiem, czy wierzyłam wtedy w to, co mówiłam, czy raczej próbowałam Boga, żeby się ujawnił i udowodnił mi swą boskość. Jednak w mojej postawie był swoisty krzyk strapionej duszy. W gruncie rzeczy moja dusza błagała o namacalny dowód istnienia Boga, bo rozum negował wszelkie „za”. W trakcie modlitwy o uwolnienie z wszelkiego zła odczuwałam chłód i dreszcze, momentami drżałam, tłumacząc sobie, że to za sprawą niskiej temperatury. W lipcu.

Dziwna rzecz, wracając do domu poczułam się pusta. Jak gdyby nic we mnie nie było. Pusty przezroczysty dzban – nasuwała mi się myśl. To nie była lekkość tylko pustka i wyobcowanie. Przyjaciel powiedział mi, że wcześniej byłam pełna grzechu, a teraz tę pustkę Pan Bóg wypełni swoją miłością. „Niby jak?” – pomyślałam skwapliwie i zasnęłam, modląc się.

„Nie mam krzyżyka na szyi!”

Pierwszą myślą po przebudzeniu był brak krzyżyka! „Nigdy nie miałam, potrzebuję go.” Dzwoniłam do rodziców kilkakrotnie w tej sprawie, ale nie odbierali. W drodze na mszę, tuż przed wejściem do kościoła Tata oddzwania:

- Córeczko? - Tak, Tato, wiem.

- Co wiesz? - Babcia nie żyje.

- Skąd wiesz, kto Ci powiedział, dzwonił wujek?

- Tato, nie wiem... Tato, bo ja się za jej śmierć modliłam!

- Co? - Tato, to Pan Jezus ją uwolnił przez modlitwę o uwolnienie!

Tata zaniemówił. A moje serce nagle nappełniło się Bogiem do takiego poziomu, że myślałam że pęknie z nadmiaru. Wraz z litrami łez wylewały się ze mnie moje zranienia, moje grzechy, cierpienie mojej rodziny i moje. Wszystko nagle stało się jasne, nie miałam pytań. Jezus wlał w pusty dzban swoją miłość tak ogromną i tak potężną, że ja, racjonalistka, nie mogłam jej już kwestionować. Świat wirował mi jak dziecięcy bączek. Czulałam, że babcia jest wolna, że pęta zła, które trzymały ją zawieszoną w próżni zostały odcięte przez modlitwę nade mną. Sterowane przez diabła cieniuteńkie niteczki odcięły boskie nożyce. Takie miałam w tamtej chwili przekonanie, kilka lat później potwierdził to pewien duchowny.

Przeklęczałam i przeryczałam całą mszę w pierwszym rzędzie razem z tymi wesołkami z Mamre. Już nie czułam się od nich lepsza, nie przeszło mi nawet przez myśl, by się z nich nabijać. Potrzebowałam ich. Wiedziałam, że są moimi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi. Nagle zaczęli mi imponować, a ja czułam się jak niemowlę, które dopiero przyszło na świat. Był we mnie swoisty dla nich podziw i pragnienie, by być tak blisko Chrystusa jak oni. Ksiądz nie dowierzał gdy usłyszał, co się wydarzyło. Patrzył w moje zapłakane oczy i dostrzegał w nich radość Chrystusa.

Marta, Londyn.